

Mojej wiary w Boga nie zaburzy żaden człowiek ani zdarzenie –
wyznaje znana aktorka Anna Dymna

Ona jest wiara mocna

ALICJA DOŁOWSKA

Marysia Wilczur, Ania Pawlaczka z komedii o Pawlakach i Kargulach, Barbara Radziwiłłówna – to zaledwie kilka filmowych ról Anny Dymnej, które uczyniły z niej gwiazdę i ulubienicę publiczności.

W bogatym dorobku artystycznym Aktorki znalazły się wspaniałe kreacje, jakie stworzyła na scenie macierzystego Teatru Starego w Krakowie, gdzie nadal pracuje. Od zupełnie innej strony poznaliśmy Dymną w telewizyjnych programach „Spotkajmy się”. Raz w miesiącu w telewizyjnej Dwójce rozmawia ona w fascynujący sposób z ludźmi niepełnosprawnymi, przybliżając widzom ich marzenia, postawy i sposób na życie.

Mądrość audycji polega na tym, że możemy tych ludzi lepiej poznać i wiele się od nich nauczyć. Zrozumieć, czym jest szczęście, jak nie dać się złamać losowi, i że nie warto rezygnować z życiowych zamiarów. Mimo wszystko. „Mimo Wszystko” – to nazwa fundacji charytatywnej, którą Anna Dymna prowadzi od 2003 r. Aktorka przyznaje, że praca z ludźmi niepełnosprawnymi daje jej ogromną energię. Odkryła też prawdę, która kiedyś stanowiła dla niej tajemnicę, podczas gdy inni już tę tajemnicę dawno posiadli. – To nie jest tak, że tylko my jesteśmy potrzebni ludziom chorym i niepełnosprawnym. Oni są nam bardzo potrzebni. Mają w sobie coś takiego, co może przywrócić człowiekowi wiarę w sens istnienia – zauważa pani Anna.

„PRÓBUJĘ I UDAJE SIĘ”

Mówi o sobie: – Jestem aktorką, ale jestem przede wszystkim człowiekiem. Mogę dokonywać wyborów, do czego używam swojej publicznej twarzy. Wiem, że może ona także w inny sposób służyć i pomagać ludziom. Próbuję i udaje się.

Za każdym razem podkreśla służebną rolę swego zawodu, który uczynił z niej osobę popularną, ale tę sławę chciałaby spożytkować, pomagając innym. – Ludzie, mając w pamięci moje role, po prostu mnie lubią. Przez wiele lat bardzo ciężko pracowałam na moją twarz. Wykorzystuję ją teraz z premedytacją – mówi. I namawia ciekawskich, by sami zaczęli pomagać chorym i niepełnosprawnym. Wtedy znajdą odpowiedź na nurtujące ich pytania. Dlatego irytują ją uwagi, jakie padają pod jej adresem w zawodowym środowisku: – Dlaczego zajmujesz się tymi niepełnosprawnymi? Przecież to jest okropne: oni pluja, belkoczą, robią pod siebie, głuپی się zachowują – dopytują koledzy. Kiedy nie wytrzymuje, rzuca im prowokacyjne w twarz: – Pomagam im tylko dlatego, że nie mam ochoty pić wódki.

Ale tak naprawdę nigdy nie zastanawiała się, dlaczego to robi. Tak została ukształtowana przez dom rodzinny, religię i matkę, która w ludziach dostrzegała przede wszystkim dobro i wpajała jej, że człowiek jest tyle wart, ile uczyni dobrego. Jest przekonana, że ludzie są w gruncie rzeczy dobrzy. Problem w tym, że wielu z nich nie uświadamia sobie drzemającego w nich potencjału dobra. Tę dobroć należy w nich dopiero rozniecić. A zło jest tylko chorobą. Dlatego Dymna twierdzi, że nikogo nie wolno potępiać, wykluczać, tylko trzeba szukać pozytywnych wartości. Nie ma bowiem ludzi stuprocentowo złych czy podłych. Są za to ludzie samotni, zagubieni, okaleczeni wewnątrz. W każdym można jednak znaleźć odrobinę dobrych uczuć.

Ciekawość dotycząca wnętrza człowieka była u Dymnej obecna od wczesnej młodości. Dlatego początkowo po szkole średniej chciała zdawać na psychologię. Przypadek sprawił, że egzaminy do szkoły aktorskiej odbywały się wcześniej. Do krakowskiej PWST zdała i została przyjęta. I to już nie psychologia, ale zawód aktorski i praca nad wieloma rolami dały jej umiejętność rozmawiania z ludźmi doświadczonymi przez los, bo aktorstwo nauczyło ją nawiązywania kontaktu z drugą osobą. Aktor musi umieć słuchać i rozumieć drugiego człowieka. – Nauczyłam się patrzeć, słuchać i rozumieć, dlatego chyba odważyłam się prowadzić program telewizyjny *Spotkajmy się*. A role, takie jak Marysia Wilczur czy



Anna Dymna składa autograf

Ania Pawlaczka, sprawiły, że jestem znaną tysięcy ludzi. To pomaga bardzo w społecznej działalności – przyznaje Dymna.

JAK ONA TO ROBI?

Skąd bierze tyle sił, by sprostać obowiązkowi, które wzięła na swoje barki? – zastanawiają się przyjaciele i znajomi. Dymna odpowiada prosto: – Z wielu rzeczy. Budzę się rano i znowu biegnę do przodu – mówi, nie zagłębiając się w szczegóły. Tylko bardzo bliscy wiedzą, jak jej czasem trudno, kiedy boli kręgosłup uszkodzony w czterech wypadkach samochodowych. Nie chce o tym mówić, wiedząc dobrze, że ból i cierpienie wpisane są w człowieczy los i trzeba je przyjmować „z dobrodziejstwem inwentarza”. Przyciśnięta do muru przyznaje, że fundację założyła tylko po to, by uratować warsztaty terapeutyczne dla dwudziestu sześciu osób niepełnosprawnych umysłowo, kiedy w poszukiwaniu oszczędności cofnięte zostały dotacje rządowe na ten cel. Ludziom pokrzywdzonym przez los, których poznała w Radwanowicach, zawałił się wtedy świat, bo uczestnictwo w warsztatach twórczych dawało im ogromną radość i możliwość realizacji. Do ośrodka w Radwanowicach przyjeżdżała początkowo jako osoba całkowicie prywatna, a ścigał ją tam ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Kilka lat temu przyjechała do radwanowickiego kościoła w Boże Narodzenie na Mszę św. – Na bożeństwo, w którym uczestniczą niepełnosprawni umysłowo, wywołuje szok u zwyczajnego człowieka – przyznaje Dymna. – Oni modlą się i śpiewają w bardzo specyficzny sposób. Wszystko robią z otwartością i zaangażowaniem, wielbiąc Boga, który ich kocha.

Początkowo bała się tego kontaktu, obawiała się, że nie udźwignie widoku

nieszczęścia. Nie czuła się przygotowana. Ale między Dymną a podopiecznymi ks. Zaleskiego zaczęła wytwarzać się więź. Ksiądz uważnie obserwował ich reakcje na obecność Aktorki. Któregoś razu zaprosił ją, by obejrzała próby przedstawienia Teatru „Radwanek” i podpowiedziała rady terapeutom, które pracują nad przedstawieniami. No i wsiąkla. Zaczęła się miłość wzajemna Dymnej i niepełnosprawnych. Aktorka jest zachwycona tym, co robi ks. Zaleski i Fundacja Brata Alberta, prowadząca trzydzieści placówek, schronisk, warsztatów terapii zajęciowej, świetlic terapeutycznych, środowiskowych domów samopomocy. Prowadzą też przedszkole i szkołę integracyjną. Swoje poczucie wspólnoty z ks. Zaleskim pani Anna opiera nie tylko na tym, że oboje fascynuje działalność na rzecz niepełnosprawnych. Ich więź Dymna wywodzi też od wspólnego dla obojga pochodzenia ormiańskiego. Kiedy w 1999 r. otrzymała Medal Brata Alberta, poczuła, że to wyróżnienie jest jej dane niejako na wyrost i musi na nie zasłużyć. – Ks. Zaleski wiedział chyba, że moja prababcia była Ormianką. Ormianie mają to do siebie, że niczego za darmo nie przyjmują. Dlatego postanowiłam zapracować na swój medal – mówi Dymna.

DOBRO RODZI DOBRO

I zaczęło się. W 2001 r. narodził się pierwszy Ogólnopolski Festiwal Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych Intellektualnie „Albertiana”, wymyślony w taki sposób, by uczestnicy tego święta poczuli, że są normalnymi aktorami. Do napisania słów do hymnu „Albertiany” namówiła Czesława Miłosza. Podczas festiwalu zawsze występuje zespół niepełnosprawnych z Radwanowic. W 2005 r. pokazali adaptację bajki Ander-

sena *Brzydkie kaczątko*. Dymna od razu dodaje, że jej przyjaciele są jak „brzydkie kaczątko” – po prostu cudowni. Pięknego labędzia trzeba w nich dopiero zobaczyć, bo ich świat reprezentuje zupełnie inne wartości od naszego, tylko z pozoru normalnego, w którym ciągle zmuszamy się do przybierania póz, udawania, ściągania i ciągłego udowadniania, że jesteśmy lepsi od innych. Dymna za każdym razem odkrywa, że z tego kontaktu czerpie coraz to inną, wypływającą od tych ludzi mądrość. Jest zachwycona ich autentyczną radością, okazywaniem więzi, czuje, że oni naprawdę kochają i potrzebują drugiego człowieka jak powietrza. To pięknie być potrzebnym drugiej osobie.

Kiedy nad ośrodkiem w Radwanowicach zawisła groźba likwidacji, bo po nowelizacji ustawy o rehabilitacji i zatrudnieniu osób niepełnosprawnych budżet państwa nie chciał już finansować warsztatów terapeutycznych osobom, które jednocześnie mieszkały w domach opieki społecznej, trzeba było zacząć działać. Dymna za namową ks. Zaleskiego, który powiedział: „Przecież i Ty możesz coś zrobić” – założyła fundację. Od 2003 r. emitowane są w telewizji odcinki programu *Anna Dymna – Spotkajmy się*, którego współautorem i producentem jest Mateusz Dzieduszycki. Dzięki tej audycji ludzie otwierają swoje serca i portfele. Uczą się inności i mądrości niepełnosprawnych, którzy nieraz żyją tuż obok. Fundacja Anny Dymnej „Mimo Wszystko” jest instytucją pożytku publicznego. Każdy z nas może przekazać jej 1 proc. swego podatku w ramach corocznych rozliczeń z urzędem skarbowym. W listopadzie ub.r. fundacja otrzymała teren opuszczony przez wojsko w nadbałtyckim Lubiawie. Pani Annie marzy się, aby tam powstał ośrodek wczasowo-rehabilitacyjny dla osób niepełnosprawnych oraz dzienne warsztaty terapii zajęciowej. Wymyśliła też Festiwal Zaczarowanej Piosenki.

Dobro rodzi dobro. Jako oddział jej fundacji z inicjatywy młodych ludzi z Akademii Sztuk Pięknych powstała fundacja „Studenti studentom”. Koledzy chcieli pomóc umierającemu na raka krwi przyjacielowi z uczelni. Patronat nad tym przedsięwzięciem zgodził się objąć kard. Franciszek Macharski. Dymna wspólnie z Maćkiem Stuhrem prowadziła aukcję dzieł sztuki ofiarowanych przez profesorów i studentów krakowskiej ASP, by zebrać środki na leczenie. Udało się zgromadzić kilka tysięcy złotych, jednak chorego nie można już było uratować. Studencka fundacja jednak pozostała, bo każdy może zachować. W każdej chwili.

Anna Dymna jest człowiekiem pełnym ciepła, serdeczności i niespożytej energii. Z planu zdjęciowego goni zagrać spektakl w Teatrze Starym w Krakowie albo na nagraniu do telewizji. Sprawami fundacji zajmuje się nieustannie. O każdej porze dnia, a kiedy trzeba – również i nocy. Znajduje też czas na refleksję. Wysłała właśnie książka, w której opublikowany został wywiad rzeka, jaki z Dymną przeprowadził Wojciech Szczawiński. Mądra książka, nad którą warto się pochylić, by lepiej zrozumieć bliźniego. Kupując ją, można również wesprzeć fundację. Zastanawiałam się, skąd u Dymnej taka ogromna miłość, która przepelnia przestrzeń między nią a innymi. Już wiem: Z wiary. – Mojej wiary w Boga nie zaburzy żaden człowiek ani zdarzenie – wyznaje Dymna Szczawińskiemu. Ona jest wiara mocna. To widać. – Nigdy nie pomagałam ludziom, by potem czekać na ich wdzięczność albo nagrodę od Boga w życiu wiecznym – mówi. I dodaje: – Nie kalkuluje. □